

nowa wies

Nr 17 (759)
28 kwietnia 1963 r.
Cena 2,50 zł

GITARA I JA

SŁOWA: M. GASZYŃSKI
MUZYKA: M. ŚWIĘCICKI

Gdy idę na spacer,
gdy jadę tramwajem,
wciąż myślę o mojej gitarze.
Czy niebo pogodne,
zamglone czy chłodne,
piosenkę coś śpiewać mi każe.
Saksofon...
tylko na dansing.
Fortepian to dobre na koncert.
Kontrabas... ma struny ze stali,
a perkusja tak głośno wciąż wali.

Refren:

Z gitarą najmilej będziemy nuclli,
melodie po strunach popłyną.
Choć słońce zachodził, pójdziemy
jak co dzień, z piosenką,
z gitarą, z dziewczyną,
z piosenką, z gitarą, z dziewczyną,
z piosenką, z gitarą, z dziewczyną.

Piosenka z repertuaru Polskiego Radia.

Gdy idę na spacer, gdy jadę tramwajem, wciąż myślę o mojej gitarze. Czy niebo pogodne, zamglone czy chłodne, piosenkę coś śpiewać mi każe. Saksofon... tylko na dansing. Fortepian to dobre na koncert. Kontrabas... ma struny ze stali, a perkusja tak głośno wciąż wali.

Refren:
Z gitarą najmilej będziemy nuclli,
melodie po strunach popłyną.
Choć słońce zachodził, pójdziemy
jak co dzień, z piosenką,
z gitarą, z dziewczyną,
z piosenką, z gitarą, z dziewczyną,
z piosenką, z gitarą, z dziewczyną.



NIECH ŻYJE
1 MAJA

**okiem
SWIATOWIDA**



SPISEK NAD PARANA

Argentyna przeżywała niedawno kolejny pucz wojskowy. Inicjatorami nieudanej rebelii byli generałowie Beniamino Menendez i Toranzo Montero, których popierał sztab marynarki wojennej.

Rozłam wśród oficerów armii argentyńskiej trwa od połowy ubiegłego roku, kiedy w wyniku przewrotu wojskowego usunięty został prezydent Arturo Frondizi. Stanowisko to objął później Jose Maria Guido. Frondizi nie był aniłem politycznym. Wiele jego posunięć wzbudziło ostrą krytykę ze strony społeczeństwa (dewaluacja pieniądza, hasło „zaciągania pasa”). Jednakże wysiłki jego zmierzały w kierunku umocnienia niezawisłości kraju. Podczas pamiętnej konferencji w Punta del Este, Frondizi wypowiedział się przeciwko uchwalaniu jakichkolwiek sankcji wobec Kuby. W późniejszym okresie pod silną presją Stanów Zjednoczonych — zerwał on stosunki dyplomatyczne z Fidelem Castro, ale pomimo to wiele razy dawał dowody realistycznego podejścia do szeregu innych problemów międzynarodowych.

Sily reakcji niechętnym okiem patrzyły na wszystkie te posunięcia. Wykorzystano więc najbliższą okazję, aby pozbyć się niewygodnej osoby. Wkrótce po zakończeniu wyborów uzupełniających do parlamentu i władz lokalnych (ważny sukces odnieśli wówczas przedstawiciele lewicy i peroniści) w prywatnym mieszkaniu Frondiziego pojawiło się trzech oficerów, którzy zapakowali go do auta i wywieźli na wyspę Martin Garcia w delcie rzeki La Plata.

Następca Arturo Frondiziego mianowany został Jose Maria Guido. Niektórzy nazywają go prezydentem, a inni — wieźniem generalów. Praktycznie biorąc, nie może on podjąć samodzielnie żadnej poważnej decyzji. Ostatni głos zawsze należy do ludzi w mundurach. Generałowie dążą do jednego celu: nie chcą dopuścić do władzy sił lewicowych i neoperonowskich.

W łonie argentyńskich sił zbrojnych istnieją dwa kierunki polityczne. Skrzydło tzw. „czerwonych” albo „goryll” opowiada się za utrzymaniem jawnej dyktatury wojskowej w kraju. Natomiast ugrupowanie „błękitnych” (niektórzy nazywają ich „legalistami”) reprezentuje bardziej umiarkowany kierunek. Chciałoby ono przeprowadzić wybory powszechne i powrócić do rządów parlamentarnych, dyskretnie kontrolowanych przez sztab wojskowy.

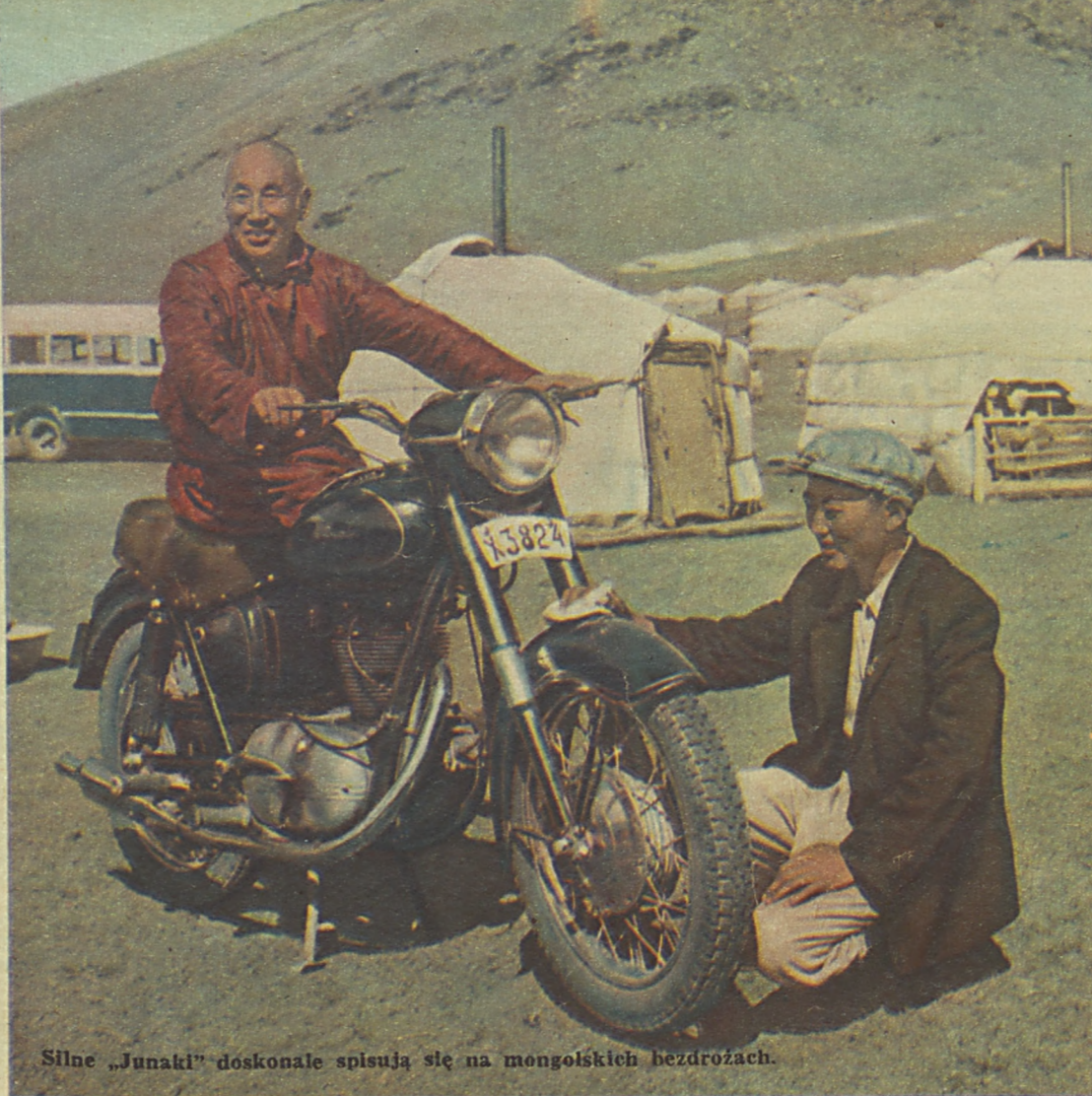
W ciągu ubiegłych miesięcy obydwie strony organizowały szereg spisków mających na celu obalenie stanowisk rządowych własnymi ludźmi. Ostatnia rebelia była najważniejszą z tej serii. Była to otwarta próba sił, która dowiodła, że cała niemal armia i większość lotnictwa opowiada się po stronie „błękitnych”.

Głównym celem nieudanego spisku — wywołanego przez „goryll” — było niedopuszczenie do zbliżających się wyborów powszechnych (23 czerwca), mających wyłonić nowego prezydenta i parlament. W miarę zbliżania się krytycznego terminu narastały napięcia i sprzeczności. Wojskowe władze Argentyny usiłowały zachować pozory legalności, a jednocześnie nie dopuścić do zwycięstwa peronistów, którzy uzyskują coraz silniejsze wpływy w kraju.

Warto przy tym wyjaśnić, że obecny ruch peronistowski — który wiąże się z nazwiskiem byłego dyktatora Perona — daleko odszedł od „idealów” swego dawnego wodza. Nieoficjalnym przywódcą tego ugrupowania jest znany polityk Framini, który w unieważnionych wyborach marcowych zdobył stanowisko gubernatora Buenos Aires. Neperoniści wysuwają szereg atrakcyjnych hasel społecznych i skłaniają się do współpracy z komunistami. Jest to program lewego skrzydła tego ruchu, posiadającego bardzo poważne wpływy w Argentynie. Kierunek prawicowy — związany z osobą niejakiego Matero — różni się w sposób zasadniczy od hasel wysuwanych przez Framiniego. Jednakże działalność zwolenników Matero jest ograniczona, nie mają oni przed sobą żadnej poważniejszej perspektywy politycznej.

Ostatnia rebelia „koryll” była próbą uniemożliwienia wszelkiego kompromisu z neoperonistami i ustalenia na długie lata dyktatury wojskowej. Jej upadek powitany został w Waszyngtonie z dużą ulgą. Argentyna odgrywa bowiem ważną rolę w amerykańskim „sojuszu dla postępu”. W tej chwili jej sytuacja gospodarcza jest tragiczna, ale rząd USA ma nadzieję, że po wyborach, które nadadzą rządowi etykietę legalności, rozpocznie się proces stabilizacji ekonomicznej. W ten sposób można będzie utworzyć z Argentyny „okno wystawowe” sojuszu i pokazywać go światu jako udane dzieło harmonijnej współpracy. Nie wiadomo jednak, w jakim kierunku potoczą się dalsze wydarzenia.

ROMAN KORSAK



Silne „Junaki” doskonale spisują się na mongolskich bezdrożach.



Polski dziennikarz w mongolskim klasztorze.

**REPORTAŻ
POSYPANY
PIASKIEM (6)**

**REDAKTOR STEFAN JAKOBS
PISE Z MONGOLII**

Zdjęcia Autora
I ZBIGNIEWA MATUSZEWSKIEGO

POLAK NA WIELBŁADZIE

Nowoczesny hotel w centrum Ulan Bator przypomina prawdziwą wieżę Babel. Wśród mieszkańców tego gęstego budynku nie ma ani jednego Mongola. Wszystkie pokoje zajęte są przez cudzoziemców. Niemcy, Węgrzy, Czesi, Rosjanie. A poza tym — Polacy. Architekci z Warszawy, geolodzy z Krakowa, studenci z miasta Łodzi. Kierownik recepcji twierdzi, że przez jego ręce przechodzi co miesiąc około 60 paszportów z białym orłem tłoczonym na okładkach. Codziennie dwóch Polaków wsiada więc w samolot na Okęcie, odpoczywa w Moskwie i leci nad syberyjską tajgą, aby po kilkunastu godzinach podniebnej podróży w Ulan Bator. Prawie zawsze mówią, maszyna „TU-104” — która ma na swoim pokładzie 14 pasażerów, w tym — 9 Polaków (delegacja Polskiej Akademii Nauk, jeden turkolog i jeden redaktor „Nowej Wsi”).

Nasi rodacy cieszą się niezwykłą popularnością w Mongolii. Gdy któryś ze specjalistów udaje się po zakupy do sklepu — pół miasta wymienia z nim talony. Wszyscy znają się jak lyse konie, wesoło zbratania się ze sobą jak w powiatowym mieście Szamotuły. Polacy opowiadali mi że od czasu do czasu lu-

dzie przysyłają im zaproszenie na kolację, ofertę matrymonialną lub... prośbę o przydział mieszkania. Podanie takie skierowane jest mniej więcej pod właściwym adresem. Co prawda, rodacy pojedynczych mieszkań nikomu nie przydzielają, ale budują za to całe osiedla. W Ulan Bator przebywa od roku grupa architektów, której zlecono zaprojektowanie trzech największych dzielnic miasta. Jedną z nich rozciąga się od drogi prowadzącej na lotnisko, aż po słynny klasztor Gandan. W tej chwili buddyjska świątynia otoczona jest morzem jurt, lepiarek i małych rud. Na bocznych drogach lamie się resory od samochodów i wdycha duszący pył pustynny. Ale w polskich pracowniach trwa obecnie intensywna praca. Dr Józef Lucki kreśli szkice architektoniczne, na rajzbrzeje Mirosława Cajznera powstają rysunki konstrukcyjne, inż. Wincenty Szober służy nad projektami urbanistycznymi... Z dnia na dzień ze stery szkiców wylania się obraz nowej stolicy. Będą nowe domy, będą asfaltowe jezdnie, będzie gaz. Polacy zbudują mieszkania w stolicy dla 18.000 ludzi. Za kilka lat miasto całkowicie zmieni swój wygląd. Nasi architekci projektują z polską fantazją. Przewidziano wystawienie kilkunastu wieżowców (w dotychczasowej historii Mongolii najwyższe domy mia-

ły 2-3 kondygnacje), całej sieci ulic (nawet dwupoziomowych), basenów, szkół, szpitali. Warunki geologiczne dla wykonania tej gigantycznej pracy są wyśmienite (grunt wytrzymuje obciążenie do 6 kg na 1 cm²), ale we wszystkich projektach trzeba pamiętać, że Ulan Bator znajduje się w strefie wstrząsów tektonicznych. Wymaga to nowych rozwiązań, nowych pomysłów.

Zasadnicze roboty rozpoczną się w 1965 roku i trwać będą przez 5 lat. Jednakże już w tej chwili można zauważyć na ulicach stolicy Mongolii pierwsze wstępne „wycyzny” Polaków. Oświetlenie jarzeniowe centrum Ulan Bator jest dziełem specjalistów z Warszawy. Projekt nowoczesnej zsynchronizowanej sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniach opracował inżynier Kopaczyński. Natomiast komunikacja miejska doskonale funkcjonuje dzięki polskim „Jelcom”, „Nysom” i „Warszawom”. Poza tym co krok można spotkać nasze pocztowe „Junaki” (w samej stolicy jest ich ok. 180), mnóstwo rowerów z polskim znakiem fabrycznym oraz... łódzkie garnitury, pantofle z Nowego Targu i spacerowe wózki dziecięce ze Szczecina.

Działalność Polaków w Mongolii ogranicza się nie tylko do samej stolicy. Ekipy naszych



Spotkanie dwóch językoznawców. Profesor Rinzen (w środku), o którym pisaliśmy już na łamach „Nowej Wsi”, w rozmowie z polskim turkologiem, dr. Edwardem Tryjarskim.

specjalistów docierają do najbardziej dzikich zakątków kraju, jeżdżą po stepach, po pustyni, po kamiennych bezdrożach. W tej chwili grupa 30 geologów opracowuje mapę geologiczną trzech ajmaków (20.000 km kwadratowych) — Kobdo, Jesenbulak i Ubst. Praca jest wyjątkowo ciężka, czasami wydaje się, że przekracza ona ludzkie siły. W wielu rejonach podstawowym środkiem transportu jest wielbłąd i koń. Przy niektórych zadaniach rekonesansowych trzeba spędzić na garbatym grzbiecie 2-3 dni. Ale nawet zwierzęta nie wszędzie mogą wejść. Geolog bierze wówczas na plecy ciężki sprzęt, pajdę chleba, butelkę kumysu — i drapie się po skalistym zboczu górskim. Pada deszcz, ale nie można przerwać badań. Wieje suchy wiatr, przesycony grudkami skał i piachu, ale trzeba codziennie wychodzić w teren, kopać ziemię, brać próbki. Wymaga to stalowych mięśni i stalowej woli. Ale nikt nie rezygnuje. Pracują po 14 godzin na dobę, śpią w namiotach, całymi miesiącami nie widzą aratów, a nawet — własnych kolegów. Odległość pomiędzy poszczególnymi ekipami wynosi czasami nawet 800 km! Bohaterowie pracy. Oto, co na ten temat powiedział mój wicepremier Majdar: „Jestem pełen podziwu dla polskich geologów, dla ich poświęcenia. Praca, którą wykonują wasi rodacy, ma dla nas ogromne znaczenie. W głębi ziemi mongolskiej kryje się wiele skarbów, których nikt nie zna. Spodziewamy się wykrycia złóż węgla i torfu oraz podziemnych źródeł wody. Gdyby sprawdzili się te przewidywania — uzyskalibyśmy bazę energetyczną i hodowlaną”.

Przed kilkoma dniami spotkałem w Warszawie kierownika ekipy geologicznej, dra Edmunda Rutkowskiego. W Mongolii miał on brodę sięgającą do pasa, zakurzone spodnie z brezentu oraz buty z cholewami. Wyglądał jak górnik po dwóch sztychach w kopalni. Przyjechał do Polski na kilkumiesięczny wy-poczynek. Elegancki, miły pan. Powiedział mi: „Kończę ostatnie przygotowania. Za dwa dni wracamy wszyscy do Mongolii”...

Praca polskich specjalistów — to naprawdę dobra dla nas reklama w kraju jurt i aratów. Jest ona zresztą tylko małym wycinkiem coraz szerszej współpracy polsko-mongolskiej. Warto dla przykładu podać, że obroty handlowe między naszymi krajami wzrastają rocznie przeciętnie o 12-15%. Do Mongolii jeżdżą zresztą nie tylko handlowcy, architekci i geolodzy. W kraju tym można również spotkać artystów, językoznawców (pan Edward Tryjarski odkrył niedawno szereg interesujących zabytków języka tureckiego na pustyni Gobi), a nawet — turystów! Szef kościoła lamaickiego w Mongolii, Gongodżaw pokazał mi książkę pamiątkową, do której wpisała się grupa „orbisowców” z Warszawy. Cóż, Mongolia leży niedaleko Polski...



Jurty...